Rok XVII. We Lwowie, dnia 19. listopada 1909. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odpowiedź na artykuł „z Worochty"

(Nr. 45. Gaz. Kość. z r. 1909). [1])

Ze zasady jestem przeciwny, by księża ujemne strony swych konfratrów publicznie podnosili i je gromili. Tego rodzaju artykuły niewiele konfratrów zbudują a wielu świeckich zgorszyć mogą. Nie czytałem nigdy, by oficer w jakiem piśmie publicznie występował przeciw całemu korpusowi oficerskiemu. Gdyby to uczynił, musiałby kwitować Gdyby urzędnik państwowy przeciw swym kolegom z jakimi zarzutami publicznie wystąpił, wówczas koledzy wezwaliby go, by zarzuty podniesione udowodnił, albo je cofnął. Przyznam się, że takie zamaszyste ustępy, jak: „A kongregacye dziekańskie? Zjeżdżają się księża dość licznie; odśpiewają Msze i Officium Defunctorum i kazanie wygłoszą, a potem obiad i odjazd do domu". — „Na jednem z najlepiej wyposażonych probostw dyecezyi naszej siedział proboszcz lat przeszło dwadzieścia a kościół jego był obdarty, opuszczony, ani ornatów, ani kielichów. Dla kogo, na co szły duże przychody z tego probostwa?" — „Są księża delegatami i członkami różnych rad szkolnych" etc. rażą mnie w „Gazecie Kościelnej".

Chętnie słucham i biorę udział w dyskusyi tego rodzaju, kiedy jesteśmy sami, inter fratres. Godzę się najzupełniej z szan. Autorem na potrzebę dyskusyi i rozumnej krytyki, ale nie publicznej, w gazetach, lecz poufnej. Czytałem nieraz taką polemikę pomiędzy księżmi i widziałem smutne skutki tej monachomachii.

[1]) Zamieszczamy chętnie tę »Odpowiedź«, w nadziei, że dyskusya w tej sprawie okaże się pożyteczną. W Nrze następnym zastanowimy się nad kwestyami, poruszonemi tu przez czcig. Korespondenta. Teraz zaznaczamy tylko, że szan. Autor artykułu »Z Worochty«, nie chciał bynajmniej wydać sądu ujemnego o całem Duchowieństwie parafialnem archid. lwowskiej i nie spodziewaliśmy się, że artykuł ten będzie w ten sposób zrozumiany. Wyraził on tylko swój żal, że Dom w Worochcie, że Tow. wz. pom. kapł. i inne sprawy dobrę nie doznają jeszcze należytego poparcia od całego Duchowieństwa polskiego. *Dop. red.*

Nie przeczę, że Dom w Worochcie jest dobry i na poparcie zasługuje, ale ten Dom nie jest dla dobra całego duchowieństwa archidyecezyalnego, lecz tylko dla pewnej jego części.

Dom w Worochcie stworzyli lwowscy księża katecheci, mając na oku przedewszystkiem swoje wygody, a nie dobro całego Duchowieństwa archidyecezyalnego.[1]) Stąd szan. Autor „Z Worochty" nie powinienby odzywać się takim tonem: „Przedewszystkiem księża dyecezyi lwowskiej powinni wszyscy(?), spełniając obowiązek obywatelski i patryotyczny (pomijamy już interes stanowy) przyczynić się do utrzymania Domu w Wochcie, nie omijać go, nie k r z y w d z i ć(?), ale popierać i ulepszać".

Niezawodnie katecheta, cały rok szkolny w dusznych klasach pracujący i w mieście mieszkający, potrzebuje koniecznie w czasie wakacyi spokoju i świeżego powietrza, ale księża parafialni, jeżeli z łaski Boga są zdrowi i nie potrzebują dla kuracyi gdzie do wód jechać, mają dość świeżego powietrza na wsi, a na wakacye wyjeżdżać nie mogą, bo im obowiązki na to nie pozwalają. Dlatego Dom w Worochcie dla duchowieństwa parafialnego nie ma takiego znaczenia, jak dla księży katechetów.

Kiedy Towarzystwo wzaj. pom. Kapłanów mieściło się w najętym lokalu, na placu kapitulnym, przeznaczyło jeden pokój dla księży przyjezdnych. Była to wcale wygodna i przyjemna lokanda. Kiedy zaś Towarzystwo przeniosło się do swych kamienic przy ul. Murarskiej l. 9 A, o prowincyonalnem duchowieństwie nie pamiętało. Pomyśleli o tem OO. Jezuici, którzy dom rekolekcyjny i dla księży prowincyonalnych otworzyli. A wszakże niejeden kapłan z prowincyi chętnieby zajechał do domu Towarzystwa, między swoich. Zobaczyłby się z tym lub owym konfratrem, pogawędziliby, pocieszyliby się, rozumnie podyskutowali, o niejednem poinformowali. Nauczycielki ludowe mają schroniska we Lwowie i Przemyślu, a my kapłani go mieć nie możemy?

[1]) Na ten zarzut i na inne odpowiemy w Nrze następnym. *Dop. red.*

Niedawno Wydział Towarzystwa wzywał do składki na kaplicę domu przy ul. Murarskiej l. 9 A. Czy z tej kaplicy, w zimie opalanej, dużo korzysta kapłanów, do Tow. wz. pom. należących? Dwóch albo trzech, a kaplica kosztem całego Tow. wz. pom. jest urządzona i utrzymywana. A gdyby zwyczajni śmiertelnicy z prowincyi mieli wstęp do tego domu, toby ten lub ów konfrater raz lub dwa w roku mógłby tam mieć Mszę św. a Towarzystwo miałoby jakąś styczność ze swymi członkami. Ta myśl, że pojadę między swoich, że się ze znajomymi i życzliwymi kolegami zobaczę, niejednegoby do Towarzystwa przyciągnęła.

Towarzystwo nie potrzebuje na to ponosić żadnych ofiar, bo przyjezdni chętnie koszta ponoszą.

Wprawdzie co roku odbywają się zjazdy delegatów Tow. wz. pom. kapł., ale nie każdy delegat na to zebranie jechać może. Niejeden mieszka o kilkadziesiąt kilometrów a inny tyle ma zajęć, że nie może wyruszyć się z domu.

Że instytucye pobożne, przez księży rozpoczęte i prowadzone, nie domagają, temu nie winna opieszałość lub skąpstwo księży, ale inne są tego przyczyny:

a) Ciężkie czasy, niebywała drożyzna. Dziś kto nie ma długów, kto, jak mówią, koniec z końcem związać potrafi, komu nie grozi licytacya lub jakaś egzekucya, ten człowiek szczęśliwy.

b) Zdaje mi się, że „jednostki. rwące się z wielkim zapałem do pracy“, naraz za wiele zaczęły budować ze składek, nie obliczywszy się wprzód ze środkami materyalnymi i dlatego w połowie drogi stanąć musiały; niepomne na przestrogę Ewangelii św. Łuk. XIV, 28.: „Albowiem kto z was, chcąc budować wieżę, nie pierwej siadszy rachuje nakłady, których potrzeba, jeżeli ma do wykonania, aby, gdyby założył fundament a nie mógł dokończyć, wszyscy patrzający nie poczęli śmiać się z niego, mówiąc: iż ten człowiek począł budować a nie mógł dokonać?“[1]). Każdy z czcigodnych Konfratrów, na prowincyi mieszkających, przyzna, że niema tygodnia, żeby poczta nie przyniosła jakiegoś wezwania do składek, już to na szpital, jużto na ochronkę, bursę itp. we formie czeku, przekazu z gotowym adresem, cegiełki, losu itp. Oprócz tego niema miesiąca, by na plebanię nie zawitali: kwestarze, kwestarki, kolektanci z puszkami. Nie wspominam już składek urzędowych, przez władze duchowne i świeckie zarządzanych.

Te różne składki na wzniosłe i pobożne cele czynią rocznie rubrykę poważną.

O ofiarności Duchowieństwa archidyecezyi lwowskiej świadczą najlepiej kurendy konsystoryalne, w których rokrocznie wykazane są ofiary, przez księży złożone; kto ma czas i ochotę, niech zestawi wszystkie kwoty, podane w Kurendzie V z r. 1909 i niech uwzględni, że rok 1908 z powodu nieurodzaju był bardzo ciężki.

JE. Najprzew. X. Arcybiskup **Bilczewski** w swych odezwach podnosi zawsze ofiarność swego Duchowieństwa. W ostatniej Kurendzie Nr. IX. st. 65, kiedy mówi o hospicyum polskiem w Rzymie, pisze tak: „Liczę tu z pewnością na Duchowieństwo naszej archidyecezyi... bo doświadczyłem, że ono dla spraw zbożnych nigdy nie odmawiało ni serca ni grosza“.

Zastrzegam się najwyraźniej przeciwko przypuszczeniu, jakobym kogokolwiek z czcigodnych Konfratrów chciał obrażać, owszem dla Wydziału Tow. wz. pom. Kapłanów jestem z najwyższem uznaniem. Szanowni członkowie Wydziału drogi czas wolny dobru Towarzystwa poświęcają i ich to zasługa, że Towarzystwo kapł. w tak stosunkowo krótkim czasie tak się rozwinęło.

Piszę ten artykuł w obronie Duchowieństwa parafialnego, artykułem „Z Worochty“ niesłusznie i bezpodstawnie sponiewieranego i piszę to z prawdziwej życzliwości dla Tow. wz. pom. kapł., którego rozwojem bardzo się interesuję. Dziś robotnicy, rzemieślnicy, nauczyciele, urzędnicy itp. mają swoje towarzystwa — a my kapłani niemielibyśmy swojego popierać? O tem niema dwóch zdań, ale artykułami, w tym tonie pisanymi, co artykuł „Z Worochty“, żadnemu towarzystwu nie czyni się przysługi, a tem mniej duchownemu.

W Baryszu dnia 9. listopada 1909.

X. Adolf Sigmund.

[1]) Na to odpowiadamy, że Dom w Worochcie jest już oddawna skończony, tylko jeszcze jest obciążony długiem, a nadto urząd skarbowy nałożył mu wysoki podatek, który trzeba będzie zapłacić, jeżeli rekurs wniesiony nie odniesie skutku.

(Dop. red.).

Miłośnikom i obrońcom nowoczesnego gotyku do rozwagi.

Niedawno na szpaltach Gazety Kościelnej (por. Nry 14, 23, 24 i 25 z r. b.) toczyła się dyskusya o stosowanie dawnych stylów przy tegoczesnych budowach kościelnych. P. Dr. Zubrzycki stawiał gotyk ponad wszystkie style — ja zaś żądałem równouprawnienia dla wszystkich, nie wyłączając nowych pomysłów architektonicznych, przy których mniejsza o nazwę. Zaznaczyłem też, że jeżeli czego mamy się uczyć od przeszłości, to poszanowania aspiracyi prawdziwie artystycznych obecnej doby. Forma bowiem artystyczna we wszystkich przejawach uwidoczniła się na zabytkach dzieł sztuki chrześcijańskiej. Czyż forma nowoczesna ma być wykluczona ze świątyni prawdziwego Boga? Nie! byłby to błąd, nie dający się naprawić. Dość już mamy ślepego naśladownictwa dawnych stylów. Ono te sprowadziło upadek sztuki chrześcijańskiej. Jak to się stać mogło, tłumaczy nam w wybornym artykule, zamieszczonym w Ateneum Kapłańskiem (Wrzesień 1909, str. 114) p. t. „Wykłady sztuki chrześcijańskiej w Seminaryach“ X. kan. Wład. Górzyński, którego słowa zasługują na szczególną uwagę.

Uzasadniwszy zdanie, że ideałem sztuki chrześcijańskiej jest ideał „dobra w świętości“, pojmowany co do treści jednakowo przez wszystkich a pod względem formy odzwierciadlający współczesne tegoż pojęcie, odsłania nam ścieżkę zboczeń artystycznych ubiegłego wieku.

Otóż artyści chrześcijańscy — pisze X. Górzyński — pierwszej połowy wieku zeszłego stracili z oczu obowiązek owej łączności ze swojem społeczeństwem, wcielenia w dzieło sztuki **współczesnego ideału chrześcijańskiego**. Zamiast zapuścić artystyczną sondę w głąb współczesnej duszy chrześcijańskiej, zamiast wciągnąć w swoją pierś zdrową atmosferę, która pod wpływem

pism Chataubriand'a, de Maistre'a i innych się wytworzyła, o wiele pogłębiając myśl katolicką, ulegli oni ogólnemu podówczas panującemu prądowi w poezyi i literaturze, zwrócili się do średniowiecza i nie bacząc na anachronizm, jaki popełniają, wskrzesili ideał „quattrocenta". Dla współczesnego ideału chrześcijańskiego był to cios śmiertelny. Odtąd przestała sztuka chrześcijańska odzwierciedlać ideał współczesnego pokolenia; łańcuch, którego pierwsze ogniwo tkwiło w cieniach katakumbowych i który zespalał Kościół ze sztuką przez osiemnaście wieków, wówczas został zupełnie przerwany i to ręką tych, którzy z pewnością jak najlepsze i jak najświętsze mieli zamiary. Co za tragedya! A pogląd ten tak zgubny dla rozwoju normalnego sztuki chrześcijańskiej, po dziś dzień pokutuje wśród wielu uczonych i świątobliwych kapłanów. Pogląd to zasadniczo błędny. Prawda, że w dziejach sztuki chrześcijańskiej nigdy ideał jej nie wspiął się na tak szczytne wyżyny, jak to miało miejsce w trecento lub quattrocento, jak w szkole sieneńskiej, umbryjskiej, bolońskiej, czy u Fra Angelica, — że zaś ten ideał w ciągu kilku wieków był przez protestantyzm oplwany, z samej sprawiedliwości nalożało mu się zadośćuczynienie. To też, gdy studya nad średniowieczem zdjęły łuskę w pierwszej połowie zeszłego wieku z uprzedzonego wzroku społeczeństwa, którą mu Centurye Magdeburskie nałożyły, należało się ideałowi średniowiecznemu w sztuce oddać hołd, uwielbić jego wzrok nadziemski i na tem poprzestać, ale go nie naśladować. Niewolnicze naśladownictwo w wieku XIX. lub XX. ideału chrześcijańskiego z XIV. lub XV. wieku, uwłacza świętości i żywotności Kościoła. Ci, którzy dziś w sztuce sięgają po ideał, świętości minionych stuleci, zwątpili chyba o tem, że Kościół i dzisiaj święty, że żywotność — to jeden z przymiotów jego Boskiego początku. Cecha jego, „unitas in diversitate", wybornie się do ideału chrześcijańskiego stosuje; w treści swej jeden i ten sam, niezmienny, a jednak szata na nim w każdem pokoleniu inna, odpowiada pojęciu ideału współczesnego społeczeństwa. I dziś ten ideał pełen życia i siły swej szaty pożąda, ale nie quattrocenta, ale szaty dzisiejszej. Zapewne wygląd jej będzie inny, nie będzie ona miała dziecięcej naiwności wieków średnich; z racyi pogłębienia ideału przez wiedzę, będzie on miał więcej męskiej siły i dojrzałości, silniej przemawiać będzie do rozumu, niźli do uczucia, ale będzie prawdą, bo prawda — to Kościół, to Bóg.

Dlatego nierozsądnem należy nazwać domaganie się od artystów, aby dziś swoje dzieła wykonywali w duchu minionych pokoleń. Żaden prawdziwy artysta na taki warunek przystać nie może, musiałby się bowiem sprzeniewierzyć sztuce, która jest odzwierciedleniem uczucia współczesnego pokolenia. I takie to żądania nierozsądne odstręczyły artystów zupełnie od sztuki chrześcijańskiej tak, iż dziś należy smutne zanotować spostrzeżenie: gdy dawniej każdy szczegół, każdą zdobinę kościelną wykonywali artyści „z Bożej łaski", dziś widzimy się otoczonymi przez samych partaczy, którym więcej, aniżeli o dzieło sztuki, chodzi o... załatanie dziurawych butów.

Słowa te nie potrzebują komentarza.

X. G. Kowalski O. Cist.

Czyżby św. Anzelma dowód na istnienie Boga miał na prawdę znaczenie już tylko historyczne?

Zapewne jakiś tendencyjny artykuł z okazyi 800-letniego jubileuszu śmierci św. Anzelma († 1109) — pomyśli niejeden z szan. Czytelników wobec niby przesądzonej już sprawy dowodu wielkiego biskupa z Canterbury — albo też może naiwna próba bezcelowej senzacyi?

Otóż ani jedno ani drugie. Nie sądzę, żeby dowód na istnienie Boga, przeprowadzony przez głębokiego myśliciela XI. wieku, zasługiwał tylko na wspomnienie przynajmniej w roku jubileuszowym jego wielkiego twórcy, już dla samego choćby rozgłosu, jaki zyskał przez nad podziw obszerną literaturę, powstałą na temat tego dowodu pro i contra w szeregu wieków; — intencyą niniejszej rozprawki jest rzucić parę refleksyi na temat, czy też dowód ten w rzeczy samej nie ma żadnej siły przekonywającej.

Przypomnijmyż sobie tok dowodu n. b. w parafrazie:

Spotykam się z ateuszem i próbuję obudzić w nim zbawienne refleksye, wciągając go w dysputę. Powiedz mi Pan — zaczynam — któia z istniejących religii ma najdoskonalsze pojęcie o Bogu? Oczywiście nie wymieni mi jakiejś fetyszowej, pogańskiej itd., tylko chrześcijańską, jeżeli n. b. ma dobrą wolę. Obudzam następnie w swoim przeciwniku świadomość, że w pojęciu Bóstwa chrześcijańskiego mieści się każda, jaka tylko logicznie pomyślaną być może doskonałość, a wtedy nie może mi przeciwnik zaprzeczyć istnienia Boga, bo i istnienie jest doskonałością — czyli będzie musiał przyznać, że temu logicznie bez błędu wytworzonemu pojęciu o Istocie najdoskonalszej odpowiada rzeczywistość realna po za człowiekiem myślącym, bo »natura (w tym wypadku natura rozumu myślącego) non mentitur«, jak twierdzili scholastycy. Przez takie rozumowanie zniewala się przeciwnika p s y c h o l o g i c z n i e do tego, aby wyznał, że jeżeli myśli o Bogu, który powiedział do Mojżesza: »Jam jest, który jest«, to nie może przypuścić, że Ten, który jest, nie jest. Zdaje się, że w podobnym sensie także św. Tomasz przyznaje racyę dowodowi św. Anzelma, t. j. ze względu na to, że dowód ten zmusza logicznie i psychologicznie przeciwnika do milczenia, skoro ten już uświadomi sobie Boga wraz z doskonałością istnienia [1]).

Dowód św. Anzelma nazwano »ontologicznym«. Pochodzenie tej nazwy przypisuje Dr. Baeumker [2]) Kantowi, który jej użył w znaczeniu apryorycznem, albo metafizycznem, ale w systemie swojej własnej metafizyki »a priori«.

Postulat psychologiczny Arystotelesa, rozwinięty tak świetnie w najbliższych konsekwencyach swoich przez św. Tomasza, postulat, przyjmujący za fakt oczywisty, że umysł człowieka jest czynny w p r o s t tylko w tworzeniu pojęć ogólnych, a jednostki poznaje dopiero pośrednio przez pewien rodzaj refleksyi, ten postulat także dla Kanta był oczywisty i to tak dalece, że go już tylko interesowało jedynie to, czy te pojęcia ogólne nie są człowiekowi z góry dane, wrodzone, podczas gdy scholastycy uczyli, że te pojęcia

[1]) Thom. 1. Sent. d. 3. q. 1 a 2 ad 4.

[2]) Por. Dr. Clemens Baeumker, Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters. Band III. Heft II. Münster 1908, str. 296 w dłuższym przypisku.

ogólne przynajmniej podstawowo pochodzą od przedmiotów świata zewnętrznego [1]. I właśnie kierując się tym domysłem i naśladując niejako Kopernika, jak się sam wyraża, stawia Kant hipotezę, że pojęcia ogólne (dające się podporządkować pod kategorye) są z góry dane. Udowodnienie zaś tej hipotezy i tego, co się z nią ściśle łączy, t. j. jakim sposobem te pojęcia ogólne i zgoła niezależne od przedmiotów, mimoto odnoszą się do poszczególnych przedmiotów i mają przez to samo wartość objektywną, udowodnienie tego założenia włożył Kant na barki nowej filozofii, o której się wyraża jako o metafizyce przyszłości, a której w przeciwieństwie do starej scholastyki nauczyć się w szkole wcale nie można, bo zrozumienie jej umożliwia jedynie osobna indywidualna zdolność filozoficzna [2].

Sam Kant nie przeprowadził tego dowodu, pozostawił to swoim następcom.

Wiemy zresztą, że Kant nietylko dowodu św. Anzelma, ale zgoła żadnego z dowodów scholastycznych na istnienie Boga nie uważał za przekonywający ze stanowiska swej »krytyki czystego rozumu«, a jeżeli wyraża się z podziwem dla genialności tych, którzy je wymyślili, to ten sąd dodatni opiera się już na jego »krytyce rozumu praktycznego«.

Naszem zdaniem nie można dowodowi św. Anzelma odmówić wartości i znaczenia, a mianowicie, jak wykazuje X. Ryszard Malotta w »Przeglądzie Powszechnym« (Maj, 1909), ze stanowiska psychologicznego. Nie wystarcza on sam przez się (bez dowodu kosmologicznego i teleologicznego), bo z tego, że mamy pojęcie Istoty najdoskonalszej, nie wynika jeszcze, iż ta Istota ma byt rzeczywisty, ale pojęcie to musi mieć swą podstawę, jak wogóle wszystkie pojęcia ogólne, w świecie realnym, bo inaczej powstanie jego nie dałoby się wyjaśnić. *X. J. Rychter.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Lasek Jan 2·06 K., Maryański Józef 1·70, Pawłowski Zygmunt 20·, Grabowski Józef 55·, Piaskiewicz Józef 23·47, Ścisłowski Józef 12·87, Hopek Stanisław 12·87, Wajda Ignacy 30·04, Ryś Ludwik 12·87, Grabowski Ignacy 12·87, Trzopiński Jan 44·67, Trzebunia Tomasz 12·87, Cywiński Fryderyk 23·47, Majewski Maksymilian 12·87, Sroczyński Jan 12·87, Sękowski Andrzej 48·96, Głąbiński Jan 23·47, Konieczny Andrzej 12·87, Szewczyk Jan 13·, Turkowski Maurycy 45·39, Golonka Stanisław 12·87, Chęciński Jan 12·87, Prorok Adolf 12·87, Tenczar Antoni 44·67, Sajewicz Antoni 26·40, Wesoliński Adam 12·87, Puzon Jan 23·47, Kwieciński Stanisław 23·47, Dutka Józef 41·, Męski Zygmunt 23·47, Żuława Julian 12·90, Gondelowski Leon 26·40, Kulig Stanisław 32·, Szczepanek Edward 21·40, Płaziak Aleksander 13·, Stanczykiewicz Jakób 12·87, Michniak Józef 12·80, Błotnicki Józef 22·10, Kaczmarczyk Józef 12·87, Nowacki Stanisław 12·87, Teśniarz Bolesław 24·, Pawłowski Michał 23·47, Tomaka Wojciech 13·, Michalik Jan 44·, Górka Jakób 12·87, Stasiński Stanisław 12·87, Trznadel Piotr 12·87, Rychel Józef 12·87.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Piaskiewicz Józef 5 K., Trzopiński Jan 25·33, Górnisiewicz Antoni 8·, Mynarski Franciszek 10·, Pechnik Aleksander 16·, Wołcz Walenty 24·, Wesoliński Adam 5·, Bielówka Franciszek 8·, Prorok Adolf 16·, Michalik Jan 1·66, Grygiel Jan 24 K.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów
Lwów (ul. Murarska 9a) dnia 16 listopada 1909.

X. J. Janusiewicz
sekretarz.

X. Dr. A. Jougan
za prezesa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Wielkopolski. Z Wielkopolski piszą nam: U nas coraz gorzej. Mamy już w gimnazyach i seminaryach nauczycielskich 10-iu (jeżeli nie więcej) katechetów, sprowadzonych przez rząd z Niemiec zachod. Jeden z nich niedawno przeszedł na protestantyzm i ożenił się. Nadto mamy drugie już probostwo, erygowane dla katolików-Niemców, kolonistów, ale pociesza nas wiadomość, że ksiądz, który je dostał, ma być zacnym człowiekiem i że nauczył się w Westfalii po polsku. Najsmutniejsza jednak nowość jest ta, że w kapitule gnieźnieńskiej mamy pierwszego Niemca, sprowadzonego z zachodu, X. Sandora. Dotychczas mieliśmy już w obu kapitułach naszych Niemców własnych, albo z sąsiednich dyecezyi, umiejących lepiej lub gorzej po polsku. Teraz zrobił rząd pierwszą próbę z wprowadzeniem zdaleka Niemca, który nic nie umiał po polsku. Wytargowano tyle z naszej strony, że obiecał się wyuczyć. Siedział też pewien czas u OO. Reformatów w Krakowie i uczył się istotnie. Ale gdy głowa siwa, nie czas na naukę obcego, trudnego języka. Rozumie on coś trochę po polsku, ale mówić nie umie i wszyscy mówią z nim w Gnieźnie po niemiecku. Ma to być zresztą kapłan poważny i pobożny, ex-Jezuita, ale kiedy go rząd przysłał do nas, musi w tem mieć swoje zamiary i smutno pomyśleć, że kapłan, skądinąd godny szacunku, stanie się może narzędziem rządu protestanckiego. Księża ci niemieccy nie stosują się w ubiorze do prawa dyecezyalnego, ale naśladują towarzyszy swoich w Rzeszy.

Jesteśmy zawsze pod grozą obawy, że mogą znieść nasze dyecezye i seminaryum duchowne razem z niemi. Ta ciągła obawa wiele tłumaczy w naszych stosunkach; tłumaczy ciągłe ustępstwa władzy duchownej, a coraz większe zuchwalstwo naszych Niemców katolików, t. j. dyecezyan naszych dawniejszych, którzy potęgę rządu czują za sobą i stają się coraz natarczywszymi. Nie wiedzieć, co będzie dalej, ale widoki są coraz smutniejsze.

Z.

Z dyecezyi mohilewskiej dowiadujemy się o wielkiej radości, jaką sprawiło katolikom tamtejszym przybycie X. Biskupa-sufragana Dra Cieplaka. Stawiają mu bramy tryumfalne, przybrane w zieleń i kwiaty — bardzo też wielu prawosławnych wychodzi na jego spotkanie, więcej niż na spotkanie archireja, który także w tym roku wizytował swoją dyecezyę i rozdawał broszurki antykatolickie pełne fałszów i niedorzeczności. Jedna z broszurek, rozszerzanych przez popów, zniesławia między innymi także Papieża Liberyusza. Na to pojawiła się ze strony katolickiej odpowiedź (w języku rosyjskim), zwracająca uwagę na to, że Liberyusz zapisany jest w księgach cer-

[1]) Dziwna rzecz, że współcześni nam logicy przeczczają ten postulat psychologiczny i uczą o pojęciach ogólnych, jakby powstawały dopiero jakoś przez kojarzenie się wyobrażeń!

[2]) Por. E. Kant. »Prolegomena zu einer jeden künftigen Metaphysik, die als Wissenschaft wird auftreten können« 1783, str. 189 i nast.

kiewnych rosyjskich jako święty. Otóż teraz popi doznają wielkiej konfuzyi, kiedy ich katolicy pytają, jak treść broszurki da się pogodzić ze świętością Liberyusza. *N.*

Organizacya katolików we Francyi. Ruch organizacyjny między katolikami francuskimi staje się coraz żywszy, ale dotychczas, ma on jeszcze charakter więcej miejscowy, dyecezyalny, nie przybierając dotąd form jednego ogólnego stronnictwa, opartego na gruncie religijnym. Do tego dążą różni działacze katoliccy, między innymi Fr. Veuillot, kierownik l'Universa, lecz do porozumienia dojść nie mogą. Chodzi bowiem jednym o stworzenie ogólnego wspólnego programu i jednego centralnego komitetu, któremuby podlegali kierownicy poszczególnych partyi politycznych, inni zaś, jak Veuillot, pragną, by poszczególne stronnictwa, zachowując swą niezależność i autonomię w działaniu, mogły się wzajemnie porozumiewać w zakresie jedności religijnej. Która z tych idei wyjdzie zwycięsko, przyszłość okaże.

Tymczasem biskupi i koło nich zgrupowani katolicy działają, kierując się wskazówkami Ojca św. i okolicznościami, w jakich się znajdują. Biskup w Nancy projektuje, by katolicy, nie mogąc sami sprostać blokowi rządowemu zlali się z wolnomyślnymi i umiarkowanymi różnych odcieni, tworząc razem „Ligę dobra publicznego". Lecz projektowi temu da się wiele zarzucić. Podobne koalicye z r. 1902 i 1906 nie sprawiły nic dobrego i nie sprawią w r. następnym przy wyborach. A choćby w ten sposób stworzono większość, umiarkowani będą bali się pozorów nawet „klerykalizmu". Mówić się będzie o wolności, o ojczyznie, o porządku społecznym i o wszystkiem innem, byle nie o tem, co istotnie obchodzi teraz katolików, na czem im obecnie najwięcej zależy, jak wolność nauczania chrześcijańskiego, prawa episkopatu itd.

Inaczej postąpił arcybiskup z Tuluzy Germain. Nie chce on zlania się katolików z partyami, wyznającemi nieokreślony konserwatyzm społeczny, ale wyróżnia ich i organizuje jako katolików, przystąpić mających do układów i urn wyborczych. Utworzył Związek katolicki z komitetem na czele, do którego weszli rojaliści, bonapartyści, republikanie i liberalni w liczbie 14. Przewodnictwo spoczywa w rękach arcybiskupa. Komitet nie wybiera kandydatów, ani za nimi nie agituje, stara się jedynie zebrać jak największą liczbę głosów dla tych, co publicznie przyjmą na siebie obowiązek obrony postulatów katolickich, jak obrony prawnego stanowiska biskupów i pełnej swobody nauczania. W razie głosowania powtórnego, komitet odda głosy partyi katolickiej kandydatowi, który ich otrzymał najwięcej, bez względu na polityczne jego zapatrywania, byleby zajmował stanowisko przychylne Kościołowi.

Trzeci wypowiedział się arcyb. w Bordeaux kard. Andrieu. W Aquitaine, organie tegoż arcybiskupstwa, umieszczony został artykuł, którego treść zgadza się zupełnie z postępowaniem arcyb. Tuluzy, a nadto podnosząc myśl wspólnego programu obrony spraw religigijnych, określonego i zatwierdzonego przez episkopat francuski, kładzie niejako podwaliny, na których może się oprzeć ogólna akcya katolików francuskich. Toby było jedynem wyjściem z chaosu, który stwarza dotąd różnica zapatrywań politycznych, a który niezmiernie utrudnia i opóźnia konieczną organizacyę katolików przeciw coraz zuchwalszym zakusom sekciarzy.

Wola Piusa X. W niedzielę 6 czerwca r. b., podczas uroczystości bł. Joanny d'Arc, biskup Marty z Montauban wobec nadzwyczaj licznych słuchaczy wyraźnie w te odezwał się słowa w swojej katedrze: „Cokolwiek się mówi, cokolwiek się pisze, jakkolwiek tłumaczyć można encykliki i listy papieskie, wyraźną pozostaje wolą Ojca św., aby katolicy francuscy zjednoczyli się ze sobą, nie na terenie politycznym i pod sztandarem prawicy lub lewicy, lecz na terenie obrony religijnej i pod sztandarem Bożym. Uniantur sub uno vexillo Christi Jesu". A potem dodał: „Według objaśnień, danych mi w Rzymie przez osobę, której kompetencya nie ulega wątpliwości, Ojciec św. już więcej jak od roku pracuje nad wypowiedzeniem swej wyraźnej woli. Nie ma tedy co wahać się. Wola Ojca św. będzie szczerze przyjętą przez tych, co kochają Kościół i Francyę". Słowa te przyjęli słuchacze oklaskami, chociaż wypowiedziane były w kościele.

W kilka dni później Corrispondenza Romana, organ watykański, objaśniając słowa biskupa Marty, pisał między innemi: „Wyraźnem życzeniem Ojca św. jest z powodu praktycznej niemożliwości porozumienia się katolików francuskich co do programu politycznego, by się złączyli około swoich biskupów na terenie obrony religijnej. Chcą być rojalistami, bonapartystami, republikanami, to ich rzecz; lecz niech będą nadewszystko i przedewszystkiem katolikami. Wszystkie późniejsze wiadomości od osób, które miały szczęście osobiście zetknąć się z Ojcem św., stwierdzają tylko komentarz Corrispondenzy".

Obecnie, z powodu zbliżających się wyborów, słowa Ojca św., że wszyscy powinni zjednoczyć się pod sztandarem Chrystusowym i utworzyć w ten sposób „stronnictwo Boże" (parti de Dieu), są hasłem, żywo omawianem w obozie katolickim Francyi.

Wskazówki Piusa X. Wskazówki Piusa X zawarte są w liście posłanym w maju r. b. przez Kard. Merry del Val do pułkownika Kellera, prezesa stowarzyszenia, zwanego Société d'éducation et d'enseignement.

Ojciec św., przekonany długoletniem doświadczeniem, że jedność niezbędna dziś katolikom francuskim niemożliwą jest na polu politycznem, radzi im jednoczyć się na polu religijnem pod przewodnictwem swych biskupów, nie tylko w celach wiary i pobożności, ale także w celach społecznych i p o l i t y c z n y c h, o ile te mają łączność z religią. Sprawą taką, łączącą katolików wszystkich byłoby w dziedzinie moralności np. wystąpienie przeciw pornografii, w dziedzinie społecznej wystąpienie przeciw rozwodom, w dziedzinie politycznej walka o uznanie praw Kościoła itd.

Przy wyborach obowiązek, wypływający z religii, nakazałby katolikom różnych odcieni politycznych stanąć w zwartych szeregach, aby przeprzeć swego kandydata, c h o ć b y z p r z e c i w n e j p a r t y i p o l i t y c z n e j, byle nie dopuścić kandydata niekatolika lub co gorzej antykatolika. W razie, gdyby katolicy swego kandydata postawić nie mogli, mają dać swe głosy temu, który się zobowiąże bronić spraw Kościoła, wolności sumienia i nauczania i innych słusznych żądań katolickich. Gdyby zaś żaden nie chciał przyjąć zobowiązań katolickich, na ten wypadek wskazówki papieskie nic nie stanowią, pozostawiając decyzyą odpowiednim czynnikom.

Wskazówki Piusa X nie sprzeciwiają się wskazówkom danym przez Leona XIII, aby katolicy łączyli się na gruncie politycznym, konstytucyjnym. *F.*

Z Barcelony: Jeszcze o straceniu Ferrera. Akta procesu Ferrera wyszły już z druku p. n. „Juicio Ordinario Seguido ante los Tribunales Militares en la Plaza de Barcelona contra Francisco Ferrer Guardia" („Rozprawa sądowa zwyczajna, odbyta przed trybunałami wojskowymi" itd.). Obejmują one 65 stron w 8-ce. Wydanie to zarządził jeszcze gabinet konserwatywny Maury, którego miejsce tymczasem zajął umiarkowany liberał Moret. Teraz już chyba nikt rozumny i sprawiedliwy nie powtórzy zarzutu uczynionego rządowi hiszpańskiemu przez „postępowców" francuskich, włoskich etc. i — naszych (por. Kronikę w Nrze 43 G. K. z r. b.), że zasądzenie anarchisty było oburzającym aktem gwałtu i samowoli. Liczni świadkowie nie podejrzani zeznali, że widzieli Ferrera w czasie rozruchów na czele tłumów, a za to według ustaw, obowiązujących nie tylko w Hiszpanii, należała mu się kara śmierci. Także nowy minister wojny Luque wy-

powiedział zdanie, że postąpiono z Ferrerem w sposób całkiem legalny i że po straceniu innych uczestników rokoszu nie można było dla niego zrobić wyjątku. W tym samym duchu wyraził się także nowy, liberalny minister spraw zewnętrznych Perez Caballero. Całkiem więc niedorzeczne jest, dodajemy, twierdzenie wrogów Kościoła i porządku społecznego, że „klerykalni" nakłonili do wydania wyroku sąd wojskowy. Możnaby jeszcze tylko spierać się o to, czy nie należałoby wogóle odebrać sądom, także wojennym, prawa karania śmiercią. Wielkie jednak pytanie, czy taka zmiana ustawodawstwa da się przeprowadzić; nie chce jej ani liberalizm angielski ani demokracya francuska, nie mówiąc już o cesarstwie niemieckiem lub rosyjskiem

Nawróceni przez protestantów Mahometanie.

Protestanckie misyonarstwo najrozmaitszych odcieni poszczycić się może działalnością bardzo ożywioną, dzięki opiece protestanckich rządów i zasobom o wiele obfitszym aniżeli katolickie. Tem tłumaczy się częściowo niejakie powodzenie missyi protestanckich. Odniosły one świeżo sukces nawet śród Mahometanów, wobec których katolicyzm jest prawie bezsilny, dlatego, że go żaden rząd, choć pozornie katolicki, nie popiera.

W połowie października r. b. przyjęli chrzest w zborze protestanckim św. Mikołaja w Poczdamie pod Berlinem, który jest jakby drugą stolicą Prus, dwaj muzułmańscy duchowni, bracia: szeik Achmed Keszaf i müderis Mohamed Nessimi effendi, obaj synowie możnej rodziny macedońskiej. Otrzymali oni wyższe muzułmańskie nauki teologiczne. Achmed był przełożonym zakonu derwiszów w swojem rodzinnem mieście a brat jego posiada stopień tych nauczycieli bogomyślności, z których wybierany jest szeik ul islam, duchowna głowa muzułmanów w Turcyi i należy do t. zw. müderisów. Chrzest odbył się bardzo uroczyście wobec tłumów, zgromadzonych do zboru i wielu protestanckich pastorów. Chrzcił były mahometański duchowny, pastor Jan Awetarian Szukri effendi. Uderza jego ormiańskie miano. Przypuszczać należy, że jak na Krecie są poturczeni Grecy, podobnież istnieją poturczeni (zrazu przymusowo) Ormianie, którzy przechowali rodzinne nazwiska. Nowo ochrzconym służyli za świadków dwaj pastorowie. Trzy pytania i odpowiedzi przy chrzcie, odnoszące się do wyznania chrześcijańskiej wiary, odbyły się w języku arabskim, przemowa była niemiecka. Obyczajem protestanckim konfirmowano zaraz po chrzcie nowo ochrzconych.

W granicach państwa ottomańskiego, gdzie fanatyzm religijny nie zna żartów, wątpić należy, aby nowi „ewangelicy" mogli być użyci do protestanckiej propagandy. Ale mogą dla nich znaleźć pole śród murzynów afrykańskich, których albo już zalał albo zalewa ciągle islam, przedstawiający wyższy stopień kultury społecznej i religijnej aniżeli fetyszyzm a nie zabraniający wielożeństwa.

Mahometanie w Bośnii.

Jak windomo, w przyłączonej do Austryi Bośnii zażywał islam osobliwszej opieki nowego chrześcijańskiego rządu, któremu zależy na pozyskaniu bogatej muzułmańskiej szlachty, słowiańskiego pochodzenia i po chorwacku mówiącej. Nie tylko zatem wzbroniona jest wszelka propaganda na rzecz chrześcijaństwa między muzułmańskimi Bośniakami, ale pociągają do odpowiedzialności sądowej tych, coby śmieli udzielać chrztu św. proszącym o niego dobrowolnie dorosłym osobom, jak tego doświadczył arcybiskup katolicki z Serajewa.

Na katolikach bośniackich, jako ubogich i bez znaczenia politycznego, rządowi nie zależy, tyle że uzyskali swobodę religijną, której przez wieki pod rządami tureckimi byli pozbawieni. Niema zapewne obawy, aby w przyszłym sejmie bośniackim zasiadł jako poseł renegat wiary katolickiej, jak we Francyi poturczony lekarz, wybrany na wzgardę religii deputowanym, który, jak na pośmiewisko, w Paryżu publicznie pełnił praktyki mahometańskie, ale rząd austryacki, nadając Bośnii autonomię, powinien zabezpieczyć swobodę tym, co z własnej woli pragną wyrzec się półksiężyca a pokłonić się krzyżowi. Dla tych Polek, co się poświęcają nauce medycyny, otwiera się wdzięczne pole do pracy w Bośnii, gdzie mając przystęp do haremów, wzbroniony lekarzom męskim, mogłyby u tych biednych, od świata odciętych istot rozpocząć skuteczny posiew chrześcijaństwa, od którego ich przodków podstępem i przemocą Turcy oderwali. Nie ma obawy, aby je za to pod rządem austryackim w workach topiono ze zemsty. Wiemy, że i pomiędzy studentkami medycyny są osoby wierzące. Czyżby idąc w ślady doktorki p. Krajewskiej, nie miały ochoty poświęcić się wykonywaniu praktyki lekarskiej w Bośnii, a lecząc ciała, nie mogły rozpocząć uzdrowienia ciemnoty niewiast, które w cieniu nocy siedzą? Może wówczas Bośnia, prawdziwie wolna, doczeka się publicznego chrztu, jeżeli nie muzułmańskich derwiszów i szeichów, te przynajmniej wróconych wierze chrześcijańskiej Bośniaczek i Bośniaków. Byłoby anomalią, gdyby w Bośnii dalej karano za opuszczenie islamu, jak za rządów tureckich. *Z.*

Z Ameryki północnej. Rozwój Kościoła katol. Nawrócenia.

W Stanach Zjednoczonych Kościół święty rozszerza się pomyślnie z każdym rokiem, a zwłaszcza w Stanach południowych. X. biskup Allen porównuje w swym liście pasterskim obecny stan swej dyecezyi z datami przed dziesięciu laty i dochodzi do wspaniałych rezultatów. Tak np. przed dziesięciu laty dyecezya ta posiadała 48 świeckich kapłanów, 22 kościoły, 15 parafii ze szkołami parafialnemi, wszystkich uczniów w szkołach, zakładach i akademiach było wówczas 2526; — obecnie liczy taż dyecezya przeszło 100 kapłanów, około 50 kościołów, 31 parafii, a w zakładach kształci się do 6000 katolickiej młodzieży.

Podobny stosunek zachodzi i w sąsiednich dyecezyach.

Przyczyny pomyślnego rozkrzewiania wiary św., prócz gorliwości arcypasterzy i duchowieństwa, należy szukać w czynnej pracy Katolickiego Związku dla rozkrzewienia Kościoła i jego ruchomej kaplicy [1]), jakoteż w konsekwentnem rozumowaniu amerykańskiej i angielskiej inteligencyi, wśród której zdarzają się każdego roku liczne nawrócenia, wywierające wpływ na drugich: *exempla trahunt!*

Obecnie donoszą dzienniki amerykańskie o nawróceniu się na wiarę katolicką słynnej aktorki i śpiewaczki nowojorskiej opery, Mary Garden. Usuwa się ona na kilka miesięcy z życia publicznego, ze sceny, aby się tem lepiej przysposobić do tak ważnego aktu. Ma zamiar później znów występować na scenie, lecz tylko w dobrych operach, które wzbudzają szlachetne i wzniosłe uczucia. *X. Gl.*

Nekrologia.

† Ksiądz Prałat Kajetan Kasprowicz

protonotaryusz apostolski Jego Świątobliwości Ojca św., kanonik kapituły orm.-katol. lwowskiej, dziekan kucki, proboszcz orm.-katol. w Czerniowcach, kawaler orderu Franciszka Józefa, odznaczony krzyżem złotym zasługi z koroną etc. etc.

zmarł w Czerniowcach dnia 4. listopada b. r.

»W pamięci wiecznej będzie sprawiedliwy« (Ps. 111, 7).

Wszystkie niemal galicyjskie dzienniki zanotowały onegdaj w kronikach śmierć śp. X. Kasprowicza jako stratę, którą poniosło społeczeństwo całej Bukowiny. Tak, naprawdę stratę niepowetowaną,

[1]) Por. *Gaz. Kośc.* Nr. 51, str. 616 z 1908 r.

niespodziewaną. X. Prałat Kasprowicz umarł nagle na udar sercowy 4. b. m. o godzinie piątej rano.

Nie godzi się postaci wielkich zapominać, bo w nich odzwierciedlają się myśli Boże, Bogu na chwałę. Wielkim był śp. X. Kasprowicz, nie tą wielkością hałaśliwą, błyskotliwą, ale rzetelną, choć cichą. Znali go wszyscy, kochali go, a przynajmniej go szanowali, bo nie szanować go nie mogli.

Urodził się w Czerniowcach 9. lipca 1851 r., gdzie też uczęszczał do gimnazyum, po którego ukończeniu zapisał się na prawa, ale po złożeniu pierwszego egzaminu państwowego przeniósł się na teologię do Lwowa. Gdy go nieraz pytano, dlaczego porzucił prawo, odpowiadał dowcipnie: »Miałem właściwie odrazu pójść »na prawo« (tj. na teologię) »jeno przez pomyłkę zboczyłem chwilowo na lewo«. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1883 objął posadę wikarego przy ormiańskim kościele parafialnym w Czerniowcach. Proboszczem jego był śp. X. Infułat Mitulski, który jednak z powodu zgrzybiałego wieku ledwie podnosił się na Mszę św. z fotelu. X. Mitulski liczył już wtenczas lat przynajmniej 80. W stosunku do swego proboszcza był X. Kasprowicz nie wikarym, ale synem. Nie zbywało mu nigdy na dowcipie serdecznym, ale umiał też zawsze zachować powagę kapłańską. Już za życia X. Mitulskiego z konieczności prawie sam prowadził czerniowiecką, względnie wielką parafię ormiańską; podbił sobie już wtenczas serca wszystkich swoją szczerością i bezpretensyonalnością.

Odznaczał się nadzwyczajną inteligencyą, która jednak łączyła się u niego z wielką pokorą. Religia była w jego sercu i objawiała się w całem jego działaniu, w jego słowach, w jego ze światem stosunkach, w całem życiu, — to go czyniło wielkim.

Wzrostu średniego, dość silnie zbudowany, twarz ormiańska, wiecznie uśmiechnięta, oto jego wygląd zewnętrzny. Nie popisywał się swoją erudycyą, ani pobożnością, choć gdy była tego potrzeba, ubierał swoje występy w uroczysty strój uczonej elokwencyi. Pamiętam, jak w roku 1890 wziął udział w pogrzebie swego byłego dyrektora w gimnazyum Wolfa. Tu muszę wspomnieć, że w Czerniowcach grona profesorskie są oddawna dość liberalne. Liczył się z tem X. Kasprowicz, znał zaś dyr. Wolfa jako wierzącego katolika. Wysłuchawszy nad grobem różnych przemówień niekoniecznie katolickich, sam zabrał głos i w języku niemieckim, którym władał doskonale, żegnał zwłoki dyrektora swego w sposób tak wykwintny, że zadziwił, powiem więcej, zachwycił, porwał wszystkich słuchaczy. Mówił — o ile pamiętam — o katolicyzmie Wolfa, który będąc filologiem, najchętniej z uczniami rozmawiał »über den olympischen Götterstaat«. Objaśnił słuchaczom, czem ten »Götterstaat« jest dla katolika w jego życiu i w godzinie śmierci. „Chociaż żyjemy, Panu żyjemy i chociaż umieramy, Panu umieramy“ (Rzym. 14, 8).

W roku 1890 został X. Kasprowicz przez śp. X. Arcyb. Issakowicza do Lwowa powołany, na kanonika gremialnego kapituły ormiańskiej. Na tem stanowisku długo nie został, gdyż już w r. 1891 objął po śmierci śp. X. Mitulskiego probostwo w Czerniowcach, mając lat 37. Nie był mu obcy teren pracy, bo już jako wikary był duszą parafii czerniowieckiej. Parafia ta należy do największych ormiańskich, bo chociaż w samych Czerniowcach nie wiele jest Ormian, za to w okolicy ich dużo, gdyż większa posiadłość okoliczna znajduje się w ich ręku. X. Kasprowicz objeżdżał swoich parafian nie dla rozrywki; wszędzie starał się wyspowiadać lub do spowiedzi nakłonić, zawsze był kapłanem. Nie lubił, gdy go tytułowano prałatem, twierdząc, że tytuł księdza starczy mu za wszystkie inne. Odtąd brał żywy udział w życiu narodowem bukowińskiej Polonii. Był członkiem licznych towarzystw polskich, jak Tow. Bratniej Pomocy, Czytelni Polskiej, Bukowińskiego Koła Polskiego, Tow. Dobroczynności i innych. Do tych towarzystw nie należał tylko de nomine, ale pracował w nich, a w niektórych należał do wydziału. Dopiero w latach ostatnich rozluźnił się jego stosunek do bukowińskiej Polonii, dzięki polityce pajdokratycznej tamtejszych żywiołów, która, chwilowo wziąwszy górę, okazała się zgubną, bo sama ledwie zdobywała się na błyskotliwe fajerwerki, a paraliżowała jednocześnie pracę tych »starych«, »konserwatystów«, ludzi, jak X. Kasprowicz, w zasadach nieugiętych, w sądzie wytrawnych, przez pomijanie ich przy wyborach do poszczególnych wydziałów.

Około r. 1893 założył X. Kasprowicz bursę im. X. Issakowicza, na razie dla 14 chłopców, dla której w dwa czy trzy lata później z własnych oszczędności i ze składek, przeważnie wśród ormiańskiego obywatelstwa zebranych, wybudował duży piątrowy dom, gdzie odtąd znajdowało pomieszczenie nominalnie *80*, w rzeczywistości jednak *100* chłopców. Ponieważ mnóstwo młodzieży prosiło o przyjęcie do bursy, odstąpił jej własne swoje mieszkanie, zostawiając sobie zaledwie jeden i to właściwie nie cały pokoik. W taki sposób kosztem własnego mieszkania X. Kasprowicza rozszerzone ubikacye bursy mogły pomieścić nie 80, ale 100 chłopców.

W mieszkaniu X. Kasprowicza byłem. Mały pokoik, dwa żelazne łóżka, jedno dla niego, drugie dla jednego ucznia (chciał bowiem miejsce wyzyskać, więc pozbawił się swobody), stół, kilka prostych, z bursy wypożyczonych krzeseł i małe biurko starej daty. Ściany obstawione były worami z mąką, z krupami i innymi wiktuałami, na które mu brakło spiżarni. Na ścianie wisiał duży krzyż i skromna fotografia jego poprzednika na probostwie.

Żył na prawdę tylko dla swojej bursy, choć nie zaniedbywał kościoła. Do bursy przyjmował przeważnie Polaków, ale także Niemców i Rusinów. Nie można się dziwić, że słyszano tam często niemczyznę. Polska młodzież bukowińska językiem ojczystym bardzo źle włada z powodu upośledzenia tegoż w szkołach; język wykładowy jest tam we wszystkich szkołach niemiecki [1]), wobec tego młodzieży nawet polskiej łatwiej nim się posługiwać także w życiu pozaszkolnem. Z całą stanowczością musimy jednak odeprzeć niesprawiedliwy zarzut, jakoby X. Kasprowicz w ostatnich latach był dla Polonii źle usposobiony. Ratował język polski, gdzie mógł i jak mógł, — nigdy zapalczywy, konsekwentny zawsze. Nie pomijał nawet sposobności na pozór błahych, by także pod względem narodowym być apostołem. Oto przykłady: jako uczeń tamtejszego gimnazyum przystąpiłem podczas gremialnej, t. zw. szkolnej spowiedzi do konfesyonału, w którym spowiadał X. Kasprowicz. Spowiednikiem był znakomitym, zawsze gruntownym, nigdy tego obowiązku nie zaniedbał. Zacząłem wyznanie grzechów, jak mnie nauczono w szkole. Bo i nauka religii odbywała się niestety i dotąd odbywa się także dla Polaków w języku niemieckim i w tymże obcym języku roztrząsano nam przed spowiedzią sumienia. Zaledwie wypowiedziałem wstępne słowa: »Gelobt sei Jesus Christus« (mea culpa!), a X. Kasprowicz ze zdziwieniem i z żalem, miasto mi odpowiedzieć: »In Ewigkeit«, powiada: »Synu, tać jesteś Polakiem«. Biedny byłem, bo nie umiałem — podobnie jak inni koledzy moi — nazwać grzechów po polsku, gdyż w ciągu całego studyum w gimnazyum nie usłyszałem z ust katechety słowa polskiego; za to dostałem od niego w podarunku »ein deutsches Gebetbuch«. Raz spotkałem X. Kasprowicza, jako starszy już uczeń, na ulicy. Szedłem z panem J., Polakiem, lecz zwyczajem czerniowieckim, względnie bukowińskim, rozmawiałem z nim w języku niemieckim. Mijając X. Prałata, ukłoniliśmy się, aż tu w niespełna minutę woła on za nami i zagaduje mnie najpierw: »Czy Pan Polak?« Potwierdziłem pytanie, a on do mego towarzysza: »a Dobrodziej?« »Także!« brzmiała odpowiedź. Na to X. Prałat: »Dlatego rozmawiacie niemczyzną? Wstydźcie się!« — i swoją poszedł drogą. Byłem i jestem mu za to wdzięczny. Oto illustracya jego nie przesadnego, ale rzetelnie pojętego narodowego apostolstwa. Polakiem był X. Kasprowicz zawsze, ale nigdy szowinistą. Kościół ormiański w Czerniowcach za czasów proboszczostwa jego kazania niemieckiego, o ile wiem, nie słyszał. Kiedy Polacy czerniowieccy przenieśli wszystkie nabożeństwa »narodowe« do kościoła ormiańskiego, X. Kasprowicz nie wyzyskał tego ich zaufania do kościoła ormiańskiego na to, by sobie przywłaszczyć monopol patryotyzmu śród duchowieństwa tamtejszego; przeciwnie, prosił nieraz na nabożeństwa narodowe do celebry proboszcza parafii łacińskiej.

Choć jako gorący patryota wszystkim był znany, nigdy jednak nie miał doń przystępu szowinizm ani radykalizm. Żył w zgodzie ze wszystkimi. Na odpustach w kościele ormiańskim spowiadali

---

[1]) Od lat kilku istnieją w Czerniowcach przy gimnazyum II. klasy równorzędne z językiem wykładowym ruskim, w gimn. III. z językiem wykładowym rumuńskim. Polacy pod względem językowym dotychczas upośledzeni, choć ich jest w samych Czerniowcach kilkanaście tysięcy.

księża polscy, ruscy i niemieccy, a taksamo w domu swoim podejmował gościnnie wszystkich, bez różnicy narodowości.

Przyjęcia u X. Kasprowicza były niezwykłe, szczere, swojskie i bardzo miłe. Mieszkanie swoje oddał bursie, ale na każde przyjęcie tak je uprzątnął i przystroił w wypożyczone u bogatych Ormian miejscowych dywany, kwiaty, obrazy, świeczniki, że nie znać było jego ubóstwa, a ci, którzy go znali, podziwiali spryt jego na widok takiej metamorfozy jego skromnych pokoi na bogate salony. Salony te stwarzał, albo raczej wyczarowywał na niecałą dobę. Ubóstwa swego nie ukrywał, ale też niem się nie pysznił. Ubogi był bardzo; opowiadali najbliżsi mu, że bielizny prawie nie miał, mimo dochodów dość znacznych, które jednak w całości poświęcał na rzecz bursy. Dla niej zrzekł się wszystkiego. Kiedy otrzymał godność prałata, okoliczne obywatelstwo chciało go obdarzyć czterema końmi i powozem; lecz X. Kasprowicz z całą prostotą odpowiedział: »Zamiast powozu kupcie mi krówki dla moich bursaków«. Dla braku funduszów nie mógł przy bursie utrzymywać potrzebnego liczniejszego personalu do zarządu i obsługi. Sam na targ chodził, sam kupował i sprzedawał, a w kupnie i sprzedaży zawsze sprawiedliwość przekładał nad wszelki zysk możliwy. Poszedł raz z parobkiem na targ w celu sprzedaży konia. Parobek układał cenę względnie wysoką, którą jednak X. Kasprowicz zniżył z powodu jakichś znanych mu defektów konia. Kiedy mu parobek tłumaczył, że kupiec tych błędów nie spostrzeże, X. Prałat na to: »Synu nie zapominaj się; sprawiedliwości szukamy, aleć i sami sprawiedliwie czyńmy!«

Pracy rzetelnej nie odmawiał nigdy szacunku. Gdy raz przyszedł do pewnego domu, a gospodyni przed nim usprawiedliwiała swą prostą toaletę, odpowiedział jej dobrotliwie: »Matko, gdyby nie ten fartuch przepasany, nie wychowałabyś dzieci«. Był też sam zawsze czynny. Sam sprawował urząd prefekta w swej bursie, bo osobnego przełożonego nie było z czego płacić. Rano i wieczór wspólnie z wychowankami bursy odprawiał modlitwy. Nigdy nie był dla nich srogi, zawsze dobrotliwy. Nie wołał na nich inaczej, jak »synu!« Nigdy nie dał się opanować nastrojowi; karał uczniów z rozwagą, dawszy im wpierw naukę w sposób łagodny, cichy, w swoim pokoiku.

Prawdę umiał wszystkim bez ogródek i w sposób skuteczny powiedzieć, a gdy uważał, że ta prawda była dla kogoś gorzka, chociaż zbawienna, słodził ją na wszelkie sposoby; nie przesładzał jej wszakże tak, by zatracała swój charakter, daleki był bowiem od pochlebstwa, jak wogóle od wszelkiej dwoistości. Gdy czuł, że może komu błąd nie dość zgrabnie wytknął, tedy nie umiejąc się poprawić, oracye swoje pocałunkami uzupełniał i łzami, które uśmiechu jego zwyczajną bywały okrasą.

Stosunek jego do służby nie był poufały, a jednak pełen miłości. Dość wspomnieć, że służbę kościelną przy sobie u stołu sadzał i razem z nią jadał. Gdy się służba przed tym zaszczytem zrazu wzbraniała, sądząc, że on przez to poniża się zanadto, tłumaczył jej: »P. Bóg znosi nas w jednej służbie w kościele, a nie miałby nas znieść w jednej służbie u stołu?« Dowodził czynem zrozumienia słów Pawłowych: »C o k o l w i e k t e d y c z y n i c i e«... (I. Kor. 10, 31).

»P a m i ę ć j e g o j e s t w b ł o g o s ł a w i e ń s t w i e« (Eccli. 45, 1) nietylko u wychowanków jego bursy, ale u wszystkich parafian, ale w całej Bukowinie. Wszystkich uczył poznawać Boga, bądź to z ambony, bądź to za pomocą żywego przykładu. Był to naprawdę »s a c e r d o s s e c u n d u m C o r D e i, a l t e r C h r i s t u s«. Kazania w swoim kościele sam zwyczajnie miewał, a nigdy sposobności nie pominął, gdy widział, że można rzucić posiew Bożego Słowa. Kazał co niedzielę podczas sumy, którą sam odprawiał, kazał codziennie przez cały maj. Do Matki Najśw. miał szczególne nabożeństwo i nie inaczej ją nazywał, jak swoją »Mateńką«. Mało które kazanie obeszło się bez łez kaznodziei i słuchaczy. Umiał dusze słuchaczy zasmucać, roztaczając przed nimi obraz stanu rozłąki od Boga, ale też serca nadzieją umiał uskrzydlać, jak mało kto. Gdy odprawiał drogę krzyżową, i wtenczas kończył zwyczajnie tem, że nie może milczeć na widok boleści Jezusowych i znowu kazał. Czasem kazania jego były improwizowane, ale zawsze oryginalne, nigdy banalne. Raz gdy podczas pogrzebu jakiegoś barona Ormianina mnóstwo arystokracyi było w kościele zgromadzonej, X. Kasprowicz przerwał kondukt, a wyszedłszy na ambonę, wygłosił kazanie o przykazaniach Kościoła. Wypowiedział gorące pragnienie, by arystokracya zdobywała się na »arystokratyczne« służbowanie Bogu, ażeby każdy arystokrata i przed Bogiem był ἄριστος, a stanie się to, gdy nietylko w wyjątkowych razach »zaszczycać« będą obecnością swoją Bożą świątynię, biorąc udział w obrzędach ślubnych czy pogrzebowych, ale praktykować będą religię gorliwie. Choć przyznać trzeba, że ormiańsko-katolicka[1]) arystokracya na Bukowinie dla Kościoła nie jest obojętną; ale to właśnie owoc duszpasterstwa X. Kasprowicza. Bo choć często dowcipem, zawsze jednak umiał w oczy wytknąć zaniedbanie nabożeństwa, skoro je zauważył. Pytał się np.: »A cóż, chorzyście byli, żem Was na Mszy św. nie widział?« Widział wszystko, co się działo w jego kościele, bo chciał widzieć. Gdy pewne towarzystwo śpiewackie w kościele zachowało się nie dość taktownie, wytknął mu to, a kiedy upomnienie nie pomogło, za śpiew raz na zawsze podziękował. Żarliwość domu Bożego trawiła go... (Ps. 68, 17).

Raz powiedział kazanie o godz. 10-tej wieczór. Jest bowiem zwyczaj w Czerniowcach, że na św. Annę odbywa się rokrocznie procesya odpustowa do poblizkiego miasta Storożyńca, a wychodzi z kościoła ormiańskiego. Gdy więc raz procesya ze Storożyńca późnym wieczorem z pieśnią na ustach do kościoła ormiańskiego wróciła, X. Kasprowicz przypomniał wiernym w serdecznem kazaniu obowiązek utrwalenia w duszach łaski Bożej w tym odpuście nabytej. Jako kaznodzieja słynął na całej Bukowinie, bo kazał w różnych miejscowościach, w Czerniowcach, w Sadagórze, w Storożyńcu, w Kaczyce itd. Słuchały go zawsze tłumy. Nawet żydzi przychodzili do kościoła, by go usłyszeć; nie rozumieli tajemnic łaski, ale czuli instynktownie, że tytaniczna moc w tym kapłanie nie mogła z ludzkich tylko płynąć źródeł. Znałem lekarza żyda, który nie pominął żadnej niedzieli, w którejby nie wysłuchał kazania w kościele ormiańskim; miał się później nawrócić. Zresztą całe życie X. Kasprowicza było żywem kazaniem, więc także innowiercy, gdy nań patrzyli, wzdychać musieli: *„Talis cum sis, utinam noster esses!“*

Postać X. Kasprowicza była na wskroś oryginalna. Prostota, z pokorą ześlubiona, to główny rys jego charakteru. Wpatrzył się głęboko w swego Mistrza Boskiego pokorę i naśladował Tego, który »p r z e s z e d ł« przez ziemię »c z y n i ą c d o b r z e« (Dz. Ap. 10, 38). Przystępował często do spowiedzi w kościele OO. Jezuitów, gdzie klęcząc czekał na spowiednika. Spowiadał się (nie przesadzam!) prawie codziennie. Nieraz późnym wieczorem przychodził do mieszkania wikarego swojego (w ostatnich latach wikarego nie miał), a zastawszy go w łóżku, ubierał go, poczem mu stułę podawał, prosząc o wysłuchanie spowiedzi.

Był dawniej w Czerniowcach zwyczaj, że uczniowie najstarsi gimnazyum I. składali katechecie swojemu w przededniu jego imienin w sposób uroczysty życzenia. X. Kasprowicz, którego chłopcy byli również uczniami I. gimnazyum, zjawił się także razem z wychowankami swoimi, a jakkolwiek ów katecheta był wiekiem znacznie młodszy, »X. Prefekt« z pochyloną głową wygłosił u drzwi mieszkania rzewną, pokorną mowę gratulacyjną. Nie znał niższych od siebie, poważał każdego. Miał zwyczaj prosić najstarszych wychowanków swej bursy na uroczyste przyjęcia z okazyi bytności u niego X. Arcybiskupa lub w inne uroczystości. Nie zaniedbał jednak nawet względem własnych wychowanków form towarzyskich, bo przed uroczystością i do nich pisemne zaproszenia wysyłał, miejsca ich przy stole także biletami naznaczał, a po skończonem przyjęciu oficyalnie im dziękował. Wszystkich zawsze budował całem postępowaniem swojem.

Kościół ormiański w Czerniowcach stał się za jego staraniem kościołem tam najpiękniejszym. Na zewnątrz nie wymagał odnowienia, gdyż wystawiony przez X. Infułata Mitulskiego, nie uległ jeszcze zniszczeniu. Wnętrze jednak wymagało jeszcze wykończenia. X. Kasprowicz dał cały kościół w stylu francuskim pomalować, dał mozaikową posadzkę, wszystkie okna zaopatrzył w piękne witraże, sprowadził organy z pierwszorzędnej fabryki Riegera, odnowił ołtarze, które rekonstrukcyi wymagały, sprawił dębowe, stylowe konfesyonały i takież ławki. Oto znaczniejsze tylko inwestycye, z któ-

[1]) Część Ormian bukowińskich jest schyzmatycką.

rych każda pociągała za sobą koszt kilku lub kilkunastu tysięcy koron. Mimo swego ubóstwa X. Kasprowicz dziwnym sposobem wszystkie koszta pokrywał; mógł on się do tych zaliczyć, którzy są »jako ubodzy, a wielu wzbogacający; jako nic nie mający, a wszystko mający« (II. Kor. 6, 10). Bo ubogi był i »nic nie mający« dla siebie tylko, ale drugich wzbogacał nietylko duchowo, ale też materyalnie. O temby dużo opowiedzieć mogły zaułki Czerniowiec, przez chorych zamieszkałe, przez kaleki i przez ubogich, wstydzących się rękę po jałmużnę wyciągnąć, a często nawiedzanych przez anielską postać X. Kasprowicza. Wszędzie tam był. Niejednemu też kazał na obiady przychodzić do bursy. Wszystkim był oddany, jeno nie sobie. Sam umartwiał się bardzo, życie wiódł anachorety w duchu mistrza z Assyżu; miał głębokie zrozumienie tego ducha, czego dawał częste dowody na zebraniach III. Zakonu św. Franciszka, którym przewodził.

Choroba cukrowa oddawna pożerała jego siły; choć mu rodzina ofiarowała fundusze na wyjazd do wód, on jednak dla siebie czasu nie znajdował, nie chciał ani na chwilę osierocić bursy i kościoła. Wieczorami, gdy nie siedział w konfesyonale, długie chwile poświęcał adoracyi Przenajśw. Sakramentu. Umartwiał się też przez ostre posty. W poście wielkim nie używał nabiału; pokarmem jego w tym czasie były placki na oleju, kluski z makiem, ziemniaki pieczone itp. Zwracano nieraz uwagę, jak w czasie przedwielkanocnym przy ostrych postach a mnogiej pracy czerniał z umartwienia, lecz miłośnikowi Bożemu żadna ofiara dla Boga nie była za wielką. Uśmiechały mu się błogosławienia Jezusowe, które są wieńcem po walce. Euge serve bone... (Mat. 25, 23).

Oto na prędce z pamięci kilka szczegółów z życia śp. X. Kasprowicza zebranych. Ale i to opowiadanie krótkie, bezładne, aforystyczne może dać jakieś, choć słabe wyobrażenie o tem, jak wzniosły przykład dał nam X. Kasprowicz. Dziwne było jego życie, nigdy dziwaczne. Postać w wieku 20-tym prawie legendowa. W pierwszych wiekach rozkrzewienia Chrystyanizmu nie tyle apologeci do krzyża nawracali, jak raczej owe żywe pochodnie i kolumny żywe, owe chodzące illustracye ducha Chrystusowego, co ubóstwem i prostotą podbijały świat. Bukowina cała, zwłaszcza Czerniowce, to Austrya w miniaturze, to mozaika narodowości i wyznań. Tam był X. Prałat Kasprowicz opatrznościowym apostołem, który był cały Chrystusów, ofiarą w tem apostolstwie utwierdzał się ciągle, w drodze nigdy nie stawał, lecz naprzód szedł ciągle *per aspera ad astra, per crucem ad lucem*. Odtąd już,-mówi Duch, aby odpoczął od prac swoich, albowiem uczynki jego za nim idą. (Obj. 14, 13). *X. Stanisław Żukowski*.

Bibliografia.

Ks. Antoni Szlagowski *„Mowy żałobne“*. Z przedmową ks. Kan. Dr. Zygmunta Chełmickiego (Warszawa. Skład główny w księgarni Kroniki Rodzinnej. Stron 184 w 8-ce. Cena 1·30 rub.).

Wiemy to dobrze wszyscy, jakie trudności nastręczają nieraz mowy pogrzebowe a zwłaszcza wtenczas, kiedy mają nas słuchać ludzie, którzy nie zadowolą się zwyczajną nauką o śmierci, o znikomości świata, ale żądają, żebyśmy godnie wysławili cnoty i zasługi zmarłego i żebyśmy wypowiedzieli szereg myśli niepowszednich, zajmujących, które mogą nasunąć jego czyny i koleje życia albo pewne okoliczności miejsca i czasu itp. Trudność ta wzmaga się jeszcze bardziej, jeżeli nieboszczyk nic nie zdziałał szczególnego ani nie doznał żadnych przygód osobliwszych, jeżeli nic w jego życiu nie przemawia silnie do naszej wyobraźni i naszego uczucia. Wtenczas też najchętniej czerpiemy z dobrych tego rodzaju utworów homiletycznych. Takich jednak posiadamy bardzo mało, a zwłaszcza z czasów nowszych, niełatwo zaś korzystać ze wspaniałych mów pogrzebowych np. Bossueta lub innych mowców dawniejszych, jeżeli mamy mówić o jakimś śmiertelniku zwyczajnym, który spędził życie na roli, w warsztacie lub pracując gdzieś w ustroniu na parafii.

Otóż »Mowy żałobne« X. Szlagowskiego można zaliczyć śmiało do najlepszych wzorów, jakie posiada dotąd nasza literatura homiletyczna. Odznaczają się one wielkiemi zaletami krasomówczemi, powagą i szlachetnością stylu, językiem bardzo pięknym, jędrnym, podniosłym. Znajdujemy tu dużo wplecionych refleksyi i nauk, w których Mowca wznosi się od wydarzeń codziennych z życia nieboszczyka w sferę prawd ogólnych i które można powtórzyć przy innej także sposobności. Tak n. p. czytamy na str. 45—46 o mowie polskiej: »śp. Ks. Andrzej (Retke) ...wniknął wreszcie w ducha naszej mowy, dźwięcznej, gdyby spiżu odgłosy, a tak kunsztownej, że potrafi wyrazić najskrytsze serca drgnienie, najsubtelniejsze myśli odcienie, najszczytniejsze człowieka zadanie. Ach! ta nasza ukochana mowa polska u obcych nawet usprawiedliwiony zachwyt budzi głębokością tonów, obfitością odmian. Odezwie ci się ona raz pobudką wojenną, lub piorunów hukiem, to znowu pieszczotą matczyną i kwileniem dziecięcem... Odnajdziesz w niej oddźwięk wolności i chwały, jęki niewoli i hańby, tęsknotę wygnańca, westchnienie tułacza, płacz sierocy, szept pacierza, ton ucznia przy książce, głos robotnika przy pracy i rozpaczliwe wołania bratnie [1]). W tej skarbnicy odwiecznej składa naród swych dziejów wątek, swych myśli przędzę, swych uczuć kwiaty«.

O przesadnem zamiłowaniu studyów mówi Autor te złote słowa (str. 47—48): »Zbytnia, nieustanna praca naukowa wyrabia umysł jednostronnie, odsuwa badacza od życia praktycznego, oddala go od ludzi, odrywa od tętna spraw społecznych, wysusza mu serce, tłumi uczucie, — że staje się on w końcu martwym, jak te karty, które przerzuca, a twardym, jak ta deska, która w dawnych wiekach służyła księgom za oprawę. Umysł jego błąka się po szlakach dalekich, a nie spostrzega, co się wokoło niego dzieje; serce zapala się do rzeczy ogółowi nieprzystępnych, niezrozumiałych, a obojętnieje dla tego, co blizkie i drogie. »Umiejętność nadyma«, pisze św. Paweł« (I. Kor. VIII, 1) itd.

Wyborna jest »exclamatio« na str. 56: »Krzyż i proporzec« (narodowy)! »Wielki Boże! Kapłan polski pod temi znamiony staje, bo one jednoczą w sobie wszystko, co umiłował on najwięcej na niebie i co najwięcej miłuje na ziemi«.

Bardzo dobrze mówi też Autor na str. 108—109 o zadaniu kapłana.

Gdzieindziej znowu daje nam wzór zręcznej nagany, którą czasem trzeba wypowiedzieć i w mowie pogrzebowej, jeżeli pewne błędy nieboszczyka, znane słuchaczom, nie dadzą się pominąć milczeniem: »Nie chcę ja tego przemilczeć, Żałobni Bracia, że w gorliwości swojej niejednemu mógł (śp. Wawrzyniec Gaworski) się narazić, że w zapale o sprawę Bożą rzeczy brał niekiedy za gorąco, za ostro. Ależ, wielki Boże, były to błędy człowieka, nie zaś jego winy. Sposób mógł być mniej właściwy, ale cel był święty« (str. 29).

Mowy te mają wartość i z tego względu, że pouczają nas o pismach i działalności kilku członków wybitniejszych duchowieństwa, pracującego za kordonem. Część 1-a zawiera oprócz mowy na żałobnem nabożeństwie za Leona XIII, 10 innych, wygłoszonych nad zwłokami kapłanów; część 2-a sześć, w których autor uczcił nieboszczyków świeckich.

Niektóre zakończenia wypadły słabiej (p. str. 86, 98, 103). W kilku miejscach znajdujemy wiersze przytoczone bez nazwiska poety (np. str. 59), chociaż nie są to wiersze znane każdemu Polakowi o średniem wykształceniu.

Kończąc, wyrażamy gorące życzenie, żeby te »Mowy żałobne« znalazły jak najwięcej nabywców i uważnych czytelników. *X. P.*

Ebrem: *Co się działo na świecie od najdawniejszych do teraźniejszych czasów*. (Warszawa. Szczepkowski 1909).

Autor opowiada na VIII 276 str. całą historyę powszechną napisaną w sposób zwięzły i popularny. Przy danej sposobności objaśnia też słowa powszechnie dzisiaj używane, np. akademia (str. 39), przysłowia, jak „przejście Rubikonu“ (60) mówi o powstaniu niektórych świąt, jak n. p. uroczystości Podwyższenia św. Krzyża (105), co stanowi zaletę tej książki.

Znajdujemy tu jednak także wiele wyrażeń wcale niewłaściwych niedokładnych lub całkiem błędnych. I tak autor mówi o »na-

[1]) Doskonały przykład figur: enumeratio i congeries.

tchnionych« słowach Mahometa (84). Otton IV chciał zabrać Innocentemu III »państwo kościelne t. j. ziemie, które niegdyś hr. Matylda z Kanossy darowała papieżowi« (135) kardynałowie to wyborcy papieża, stanowiący dwór jego (180). W zdaniu, w którem autor mówi o pogrzebie Henryka IV (92): »ale zwłok wyklętego nie wolno grzebać w ziemi i dopiero po kilku latach wyjednał (Henryk V) u papieża zdjęcie z trupa klątwy i pozwolenie na pogrzeb« należało dodać: nie wolno grzebać w ziemi poświęconej. Zwłoki bowiem Henryka IV spoczywały przez lat 5 w katedrze w Spirze, w nie poświęconej kaplicy.

Cała książka roi się nadto od przelicznych omyłek drukarskich, »Errata« zaś — wcale niedokładne — doprowadzone tylko do str. 119. *X. I. P.*

Z praktyki pasterskiej.

O spisywaniu grzechów na kartkach.

Proszony o pomoc w spowiadaniu dziatwy szkolnej, znalazłem kilkakrotnie na ulicy i na posadzce kościelnej szczegółowy rachunek sumienia, spisany na karteczce, zgubiony przypadkowo. Karteczkę podarłem, ale wątpię, czy w danym wypadku tak samo postępuje młodzież? Bywało tak i nie, o ile pamięć studenckich czasów mnie nie zawodzi. Jak zapatrywać się na spowiedź z kartki? Na to pytanie od starszych duszpasterzy wymijającą otrzymywałem odpowiedź, mimo że te właśnie kartki smutne niekiedy wywołują następstwa; w każdym razie warto je wziąć pod rozwagę. Z moich notatek wnioskuję, że dawniejsi teologowie nic stanowczego w tej materyi nie wypowiedzieli, chociaż Gury twierdzi, że kartki, o których mowa, mają »characterem publicum«. Otóż czy należy zezwalać dziatwie na spowiadanie się z kartek? Czy ostatecznie nie lepiej przysłuży się jej odpowiednia książeczka do modlenia?

Zdarzają się i takie wypadki, że jedna i ta sama kartka służy również bratu, siostrze, serdecznej koleżance. Czasem z jednej książki wypisują chłopcy dosłownie rachunek sumienia i w ten sposób pozbywają się tego »ciężaru«. O innych szczegółach nie rozpisuję się. Pochwały godna to gorliwość w oczyszczaniu serca u niektórych, lecz wobec częstego gubienia kartek, zachodzi możliwość już nie plotek, drwinek, pośmiewiska, ale zdrada tajemnicy spowiedzi, co, oczywista, jednostek dobrze wychowanych, ambitnych, wrażliwych do nabożeństwa nie zachęca.

Czy nie lepiej miejsce kartki zastępuje troskliwość i cierpliwość samego spowiednika? Jak się na to zapatrują P. T. Księża Katecheci? *O. Jakób, Br. Mn.*

Dop. red. Naszem zdaniem trzeba koniecznie dążyć do zupełnego usunięcia tego zwyczaju spisywania grzechów, rozpowszechnionego w niektórych szkołach.

Prośba.

Podobnie jak w ubiegłym roku, zwracam się z prośbą do Przewielebnych Księży Katechetów, by zechcieli zgłosić się, o ile można bez zwłoki, z chęcią przybycia do Budapesztu w czasie feryi świąt Bożego Narodzenia, aby dopomódz w pracy duchownej, częścią missyjnej.

Zależy na tem, aby wszystko, czego potrzeba, w czas zarządzić i zapowiedzieć.

X. Wincenty Danek, kapelan dla Polaków w Budapeszcie, X. Kelemen utca 32.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 24. b. m. sprawozdanie z pism peryodycznych. Ref. X. Dr. Szydelski.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: X. dr. Kazimierz Wais, profesor uniwersytetu lwowskiego, honorowym Radcą konsystorza biskupiego przemyskiego; X. Wincenty Zbiegniewicz, proboszcz w Radenicach, dziekanem mościskim; X. Józef Tokarski, proboszcz w Jeżowem, dziekanem rudnickim; X. Stefan Szymkiewicz, prob. w Brzostku, dziekanem brzosteckim; X. Antoni Koleński, poddziekani i prepozyt w Krośnie, dziekanem krośnieńskim; X. Michał Dukiet, proboszcz w Rozwadowie, poddziekanim rudnickim.

Obowiązki tymczasowego katechety w seminaryum nauczmęskiem w Krośnie powierzono X. Stanisławowi Szpetnarowi, miejscowemu wikaremu.

X. Józef Łania, wikary w Mrowli i X. Antoni Marcinek, administrator w Baligrodzie, pozostają nadal na swoich dotychczasowych stanowiskach.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: X. Czapieński Ludwik z Lisiogóry do Tylmanowej (ad pers.), X. Chrzanowicz Franciszek z Jurkowa do Lisiogóry, X. Mrozowski Władysław do Jurkowa.

Egz. konk. złożyli: XX. Kołodziej Ignacy, Moryl Floryan, Prągłowski Jan, Wolski Bartłomiej, Wrębski Ludwik.

Organista otrzyma zaraz posadę w Machnówku. Płaca 20 kor. miesięcznie, pomieszkanie i dochody kościelne. Zgłoszenia: Urząd parafialny *w Machnówku, poczta: Bełz.*

Organki salonowe, automatyczne, także z klawiaturą do grania, włącznie 22 walców, przeważnie opery i uwertury, okazyjnie do sprzedania w składzie fortepianów i instrumentów muzycznych Edmunda Kappy w Stanisławowie.

W. Władysław Szcześniak.

Dzieje Kościoła katolickiego

Warszawa 1909.

Tom II. 8-o stron X 479. — Świeżo wydany tom niniejszy obejmuje **Okres I. Średniowiecza kościelnego,** od Karola W. do Grzegorza VIII (800—1073)

Cena rs. 3 (7 kor. 50 hal.) Nabyć można przez pośrednictwo wszystkich księgarń i u autora, **Warszawa, Nowogrodzka 47.**

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Piotra Krawecza dziekana w Hanusowcach p. loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 40 h, 46 h, 50 h, 60 h, 70 h, 80 h, za liter. Tokajskie stołowe od 80 h, do 90 h, za liter. Tokajski samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. za liter. Tokaj „Assu" liter 5 k. 6 k. 8 k. w beczkach, a we flaszkach liter o 30 h, drożej.

Zakład rzeźbiarski i kamieniarski
MICHAŁA SWÓŁA W MIELCU

poleca swoje wyroby, wykonuje wszelkie roboty kościelne jako to: Ołtarze, figury Świętych z drzewa i z kamienia, statuy przy drogach, nagrobki, i. t. p. Rzeźby moje odznaczone medalem na wystawie krajowej we Lwowie, liczne świadectwa są do przejrzenia.

Świadectwo.

Poświadczam niniejszem, że Pan Michał Swół, rzeźbiarz artysta w Mielcu, wykonał ołtarz wielki dębowy do kościoła w Jodłówce Szczepanowskiej za 3.000 kor. i nie tylko ja, ale wszyscy parafianie i Wielebni Księża Bracia okoliczni z wielkiem dla Pana Swóła pozostają uznaniem i dziwią się, że taki artysta w Mielcu osiadł.

Jest to człowiek religijny, mało o sobie rozumiejący, cichy, niewiele o wymagający a przecież robi dobrze, w czasie i tanio, a nadto artystycznie. — Sumiennie mogę Go polecić P. T. Braciom Kapłanom, pomimo że mię o to nie prosił.

Jodłówka Szczepanowska, dnia 26. września 1909.

X. Marcin Zaczek.

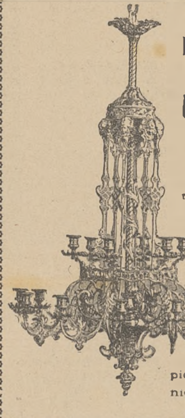
Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Swół, artysta rzeźbiarz z Mielca, wykonał do tutejszego kościoła w r. 1907. prześliczny ołtarz boczny z dębiny, oraz w r. 1908 stale do prezbiteryum również z dębiny w stylu gotyckim.

Wszystko to wykończone artystycznie, sumiennie, mimo nizkiej stosunkowo ceny. Wobec tego mam zaszczyt podziękować Wielmożnemu Panu artyście za tak piękną a sumienną pracę i wszystkim P. T. Konfratrom jak najgoręcej polecić.

Jastrząbka Nowa 8/3 1909. *X. Jan Gawlicki.*

Organista kawaler zdolny i obznajomiony w swoim zawodzie przez kilkuletnią praktykę. Uczy śpiewu w chórze, udziela lekcyi na fortepianie, przytem moralny i skromny szuka posady w mieście od Nowego roku. — Łaskawe zgłoszenia w Redakcyi.



Skład i pracownia
PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH
WŁADYSŁAWA
UŚCIEŃSKIEGO
Lwów
ul. Ruska l. 8
poleca:
najładniejszy wybór Chorągwi, Welonów, Ornatów i Kap, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków. Złocenie i srebrzenie z użytych przedmiotów.

Założona w roku 1850

Pracownia szat liturgicznych

dla wszystkich obrządków katolickich
pod firmą
TADEUSZA UZIĘBŁY „WDOWY"
we Lwowie, Rynek l. 28. I. piętro

poleca i przyjmuje do roboty: ornaty, dalmatyki, kapy, stuły, chorągwie, fany, baldachimy, antipedya, szale do monstrancyi, sukienki na puszkę, poduszki pod mszały, alby, komeżki, mantolety dla kanoników, bieliznę kościelną i wszelkie inne roboty w ten zakres wchodzące.

ZAKŁAD FRYZYERSKI
JÓZEFA TURKOWSKIEGO

długoletniego fryzyera seminaryum łacińskiego
został przeniesiony do hotelu „Victoria"
ul. Hetmańska l. 8.

Organista kawaler, egz. uczeń konserw. muzycz. w Krakowie, zajmujący się także introligatorstwem, szuka posady. — Adres; Jan Zdonek, Mokrzyska, p. Słotwina.

„Skarb Architektury w Polsce" najnowsze wydawnictwo, artystyczne podające najcelniejsze zabytki kraju naszego, wychodzi zeszytami w Krakowie. Tom I. ukończony. Obecnie wychodzi tom II. Przedpłata na cały tom o 100 tablicach 30 K.

Redakcya i Administracya: Dr. J. S. Zubrzycki, Kraków, ulica Kilińskiego l. 4.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: mozaika prawdziwa wenecka Kosztorysy i fachowa porada ***bezpłatnie i bez obliga.***

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

otrzymała na główny skład i poleca

najnowsze dzieło Ks. prałata Chotkowskiego: „Historya polityczna Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy“

Tom I. stron XXIII i 444. — Tom II. stron XI. i 532. Cena 18 koron.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

SKŁAD DEWOCYONALIÓW I PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

poleca

żałobne ornaty, kapy i chorągwie, krzyże pogrzebowe i procesyjne, różańce, szkaplerze, obrazki, medaliki i t. d.

OKOWY ŚW. PIOTRA!

Ceny stałe ale niskie!

Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku
Założona w roku 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.

Lwów, Rynek l. 45. poleca;

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały).

Waga	klgr.	Długość	Objętość		Białe	Malowane
2	„	140cm	14cm	. . . .	K. 16·40	K. 22·—
2½	„	150 „	16 „	. . . .	„ 19·20	„ 24·20
3	„	260 „	17 „	. . . .	„ 22·—	„ 30·50
4	„	170 „	19 „	. . . .	„ 28·—	„ 37·—
5	„	180 „	21 „	. . . .	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem.

Kwiaty do świec i ołtarzowe w wielkim wyborze. Cenniki na żądanie opłatuie.

Zienkowicz & Chęciński

Księgarnia, skład nut i drukarnia

Ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

Lwów, Teatralna 1.

„NOWOŚCI“

Polecamy ostatnie wydawnictwa naszego nakładu i na składzie głównym będące:

Bandurski Władysław Ks. Dr. Biskup. Wielki Apostoł Bł. Jakób Strepa Arcybiskup lwowski Lwów 1909 Wydanie lepsze Kor. 1.— tańsze: 70 h.
Błocki Bronisław Prof. Teorya Psychy Lwów 1910. K. 3.—
Bystrzonowski A. Ks. Egzorty świętalne Kraków 1909 K. 4.—
Chlędowski Kaź. Rzym. Ludzie odrodzenia (illustrowane) Lwów 1909 . . . . . K. 20.—
Kallimach. F. B. Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka arcyb. lwowskiego Lwów 1909 . . . K. 3.—
Kruszyński Józef Ks. M. T. Nowy Testament. Ewangelie i Dzieje apostolskie wyd. drugie Warszawa Lwów 1909 oprawne format kieszonkowy (9×13) . . . K. 1.70
Makłowicz Józef Ks. Przykłady ojczyste do nauki katechizmu Tom I. Lwów 1910 broszurowane . . K. 4.— oprawne K. 5.—
Makłowicz Józef Ks. Religijność Juliusza Słowackiego Lwów 1909 . . . . . . K. —.60
Matulewicz B. L. Dr. Doctrina Russorum de statu justitiae originalis Cracoviae 1903 . . . K. 5.—
Pelczar Józef Seb. Ks. Dr. Biskup. Jezus Chrystus wzorem i mistrzem dla kapłana Rozmyślania dla kapłanów Część I. Przemyśl 1909 . . . K. 2.—
Pechnik Aleks. Ks. Dr. Kazania świąteczne, niedzielne i pasyjne Lwów 1909 . . . . K. 3.—
Pichler Jan Ks. i Bielawski Zygm. Ks. Katechezy katolickie dla szkół ludowych Tom I. o wierze i nadziei Kraków 1910 broszurowane . . . . K. 2.40 oprawne K. 2.80
W. Cz. Kościół i cerkiew w Galicyi wschodniej. Lwów 1909 . . . . . . K. —.60
Ż. J. W. W krainę dziecka. Rzecz o uroku dziecięctwa młodym i starym ku rozrywce i rozwadze Lwów 1910 K. 3.—
Żukowski Jan Ks. Dr. Prof. Uniw. Religia wobec pragnień szczęścia Lwów 1909 . . . . K. 3.—
Żukowski Stanisław Ks. Częsta i codzienna Komunia św. Lwów 1909 . . . . . K. 1.50

Zamówienia z prowincyi załatwiamy odwrotnie.

Do Ameryki! **Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy**

B. Karlsberga w Hamburgu,

Ferdinandstrasse 15 K,

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. — Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.